

# Z parabelką i „karą” przez kanały. Jak zbroiło się getto warszawskie

**Getto na dobre zaczęło się zbroić w styczniu 1943 r. Pistolety, benzyna, a nawet i karabiny maszynowe, przenikały do dzielnicy, pod nosem Niemców, przez bramy, mury i kanały. Zdeterminowanym szmuglerom – żobowskim łączniczkom czy wolskim apaszom – nie brakowało sprytu, bezczelności i zimnej krwi.**

W pierwszych dniach kwietnia 1943 r. **Emmanuel Ringelblum** przybył do kamienicy na **Muranowskiej 7/9**. W sześciopokojowym mieszkaniu na pierwszym piętrze budynku mieściła się siedziba **Żydowskiego Związku Wojskowego**, drugiej co do liczebności konspiracyjnej organizacji bojowej getta. Założyciel **Oneg Szabat** był pod wrażeniem arsenału, który udało się im zgromadzić.

„Członkowie kierownictwa ŻZW, z którymi prowadziłem rozmowę przez kilka godzin, byli uzbrojeni w rewolwery zatknięte za pasem. W dużych salach na wieszakach znajdowała się broń różnego rodzaju, a więc ręczne karabiny maszynowe, karabiny, różnego rodzaju rewolwery, ręczne granaty, torby z amunicją [...]. W pokoju kierownictwa był wielki ruch, jak w prawdziwym sztabie armii; odbierano tu rozkazy od skoszarowanych ‘punktów’, w których gromadzono i szkolono przyszłych bojowców. Przynoszono raporty o ekspropriacjach, dokonanych przez poszczególne grupy zamożnych osób na rzecz uzbrojenia ŻZW. W mojej obecności zakupiono tam u byłego polskiego oficera polskiej armii broń za ćwierć miliona złotych, na co dano zaliczkę 50 tys. zł; zakupiono dwa karabiny maszynowe po 40 tys. zł; większą ilość granatów ręcznych i bomb”.

Kronikarz nie wiedział, że większość z tej broni napływała do getta relatywnie bezpieczną drogą. Pod graniczną ulicą Muranowską przekopany był tunel. Prowadził z piwnic **Muranowskiej 7/9** do domu na **Muranowskiej 6**, znajdującego się już po „aryjskiej” stronie. ŻZW miało tam zaufanego

dozorcę, który kontrolował przepływ towarów przez podkop. Pozostał on niewykryty aż do samego powstania.

Jednak broń do getta szmuglowano często bardziej ryzykowanymi drogami.



W tle kamienica pod adresem Muranowska 7/9

MUZEUM GETTA WARSZAWSKIEGO

## Akowski szmelc i cysterny Prywesa

Żydowska Organizacja Bojowa powstała pod koniec lipca 1942 r. Niedługo później zgromadziła pierwszy arsenał w postaci pięciu sztuk broni krótkiej i ośmiu granatów, zakupionych za pośrednictwem Gwardii Ludowej. Przy pomocy jednego z tych pistoletów **Izrael Kanał** 20 sierpnia dokonał nieudanego zamachu na szefa **Żydowskiej Służby Porządkowej Józefa Szeryńskiego**. Już w dwa tygodnie od zajścia grupa została rozbrojona. Wpadła łączniczka,

przenosząca uzbrojenie z jednej skrytki do drugiej. ŻOB pogrążył się w kryzysie i to do tego stopnia, że bojowcy rozważali popełnienie zbiorowego samobójstwa.

Po zakończeniu wielkiej akcji deportacyjnej konspiracja w getcie znów zaczęła krzepnąć. Żobowcy chcieli skoordynować swoje działania z **Armią Krajową**, a przede wszystkim uzyskać od niej broń, której desperacko potrzebowali. Niestety, zabiegi ich emisariusza po drugiej stronie muru – **Ariego Wilnera ps. „Jurek”** – początkowo na niewiele się zdały. W pierwszych dniach grudnia 1942 r. akowcy przekazali Żydom raptem dziesięć pistoletów z niewielką ilością amunicji. W dodatku, jak wspominał **lcchak Cukierman** z komendy ŻOB, miały one być w złym stanie technicznym. „Tytułem próby wydałem im trochę pistoletów, nie mam pewności, czy w ogóle tę broń użyją. Więcej broni nie dam, bo jak wiecie, sami jej nie mamy, czekamy na dostanie” – depeszował wówczas do Londynu **Komendant Główny AK Stefan Grot-Rowecki**, wyczuwalnie poirytowany prośbami żydowskich konspiratorów.

Po akcji styczniowej w getcie (18-21 stycznia 1943 r.), gdy żobowcy stawili Niemcom zbrojny opór, sceptycyzm akowskiej wierchuszki wobec żydowskiej konspiracji został częściowo przełamany. Nie na tyle jednak, by udzielono gettu wsparcia na satysfakcjonującym poziomie. Pod koniec stycznia bowiem w ręce bojowców przekazano 50 pistoletów z amunicją, a także 80 kg materiałów do wyrobu „koktajli Mołotowa” i nieznaną ilość granatów obronnych. Według relacji **kpt. Józef Pszennego** z warszawskiego Kedywu, materiały te przerzucono przez mur od strony **Okopowej**. Była to najprawdopodobniej druga i ostatnia transza pomocy, jaką otrzymała organizacja dowodzona przez **Mordechaja Anielewicza** od polskiego podziemia.

W międzyczasie, już od jesieni 1942 r., żobowcy gromadzili militaria na własną rękę. Środki na zbrojenia pozyskiwali dwiema drogami: z dobrowolnych datków od zamożniejszych rodzin i instytucji (np. z Judenratu otrzymali 710 tys. zł), a także w wyniku akcji ekspropriacyjnych, czyli wymuszeń i napadów na m. in. na „królów” szmuglu. **Marek Edelman** podawał, że przeciągu pierwszego kwartału 1943 r. udało im się w ten sposób pozyskać około 10 mln zł.

Ceny pistoletów w tym czasie, w zależności od stanu i typu, kształtowały się na poziomie od 4 do 10 tys. zł sztukę. Karabin stanowił wydatek pomiędzy 20-25 tys. zł. Jak wspomniano wyżej, za

karabin maszynowy żądano nawet dwa razy więcej. Dla porównania dodajmy, że przeciętna miesięczna płaca robotnika w Generalnym Gubernatorstwie wynosiła pomiędzy 200 a 300 zł, zaś bochenek chleba kosztował 15 zł.

ŻOB skupował broń od przedstawicieli warszawskiego półświatka czy komunistycznych kooperantów za pośrednictwem emisariuszy działających po „aryjskiej” stronie muru. Oprócz Wilnera byli to m. in. **Tuwia Szejngut ps. „Tadek”**, **Tosia Altman**, **Regina Fuden ps. „Lilit”**, **Zalaman Friedrich ps. „Zygmunt”** i **Feigele Peltel (Władka Meed)**.

## Izrael Kanał; Arie Wilner; Tosia Altman





Szmugiel broni do getta odbywał się wieloma drogami – w zależności od warunków, a przede wszystkim gabarytów ładunku. Gdy chodziło o jeden pistolet, to bojowcy przynosili je nawet w kieszeniach, licząc, że wachmanom przy bramach nie przyjdzie ochota ich rewidować. Droższym, ale mniej ryzykownym, sposobem było przekazanie paczki z niewielką ilością broni „apolitycznej” grupie szmuglerskiej. Na przykład gang kontrolujący szlak przerzutowy przez dziurę w murze getta na **rogu Bonifratskiej i Świętojerskiej** pobierał 75 zł za jeden ładunek. W cenę wliczony była łapówka dla zblatowanych z przemytnikami granatowych policjantów.

Miejscem, gdzie naziemny przemyt towarów był szczególnie intensywny, był odcinek muru w pobliżu **Placu Paryskiego**, w północno-zachodnim krańcu getta. Jak opisuje **Władka Meed**, działali tu przede wszystkim polscy szmuglerzy, którzy przekupywali wartowników, by skupować od Żydów za bezcen przedmioty z opustoszałych po „wielkiej akcji” mieszkań – buty, ubrania, maszyny do szycia, a nawet meble. Wśród tych „przedsiębiorczych” osobników poruszali się również żobowcy i ich kontrahenci, przynoszący broń, amunicję i środki wybuchowe. Na przykład **Klepfisz** i **Wilner** przetrzucili tędy transport z dziesięcioma pistoletami, ukrytymi w pudełkach z gwoździami. Mimo że „granatowy” policjant przyłapał ich na gorącym uczynku, to nie spadł im włos z głowy. Kilkuzłotowa łapówka, jak niemal zawsze w wypadku polskich stróżów niemieckich

porządków, załatwiła sprawę.

Militaria płynęły do getta również pod ziemią. Przemylem kanałami zajmowała się na przykład grupa niejakiego „**Wuja**” powiązana z **Polską Partią Socjalistyczną**, do której należał **Witold Dobrzański**. Z jego relacji wynika, że szmuglerzy wchodzili do kanałów z ładunkiem – bronią i żywnością – przez klapę znajdującą się za zajezdnią tramwajową na **Bonifraterskiej**. Następnie wieźli towar na „karach”, czyli niewielkich taczkach, pod **plac Muranowski**. Tam czekali już na nich towarzysze z żydowskiej grupy, najpewniej związanej z ŻOB, dowodzonej przez „**towarzysza Mariana**”. Na umówiony sygnał, czyli gwizdnięcie, otwierali pokrywę kanału oraz odbierali skrzynki i worki z „kontrabandą”. Dobrzański precyzyjnie opisuje, że czasem to „Wujo” pozyskiwał broń dla Żydów, kupując to tu, to tam po jednej „parabelce”, jak pieszczotliwie nazywał pistolet systemu Parabellum P08. Innym razem wyprowadzał ich przez kanały na „aryjską” stronę, by osobiście zakupili „na mieście” potrzebne im materiały.

Ważną część arsenału ŻOB stanowiły również granaty. Początkowo po prostu je kupowano. Z czasem – gdy w getcie zgromadzono dużą ilość materiałów wybuchowych – żydowscy konspiratorzy zaczęli je produkować sami. Odpowiadał za to Klepfisz, z wykształcenia inżynier, po odpowiednim przeszkoleniu przez instruktorów z PPS. Ponadto na masową skalę przygotowywano koktajle Mołotowa. Paliwo do ich produkcji pochodziło częściowo z magazynów żydowskiego fabrykanta **Mosze Prywesa**. Poza tym benzynę skupowano od kierowcy ciężarówki w dyspozycji Judenratu, która przyjeżdżała spoza getta. Jak wspominał „Antek” Cukierman – wjeżdżała z pełnym bakiem, a wracała zawsze „na oparach”.

Wśród szmuglerów broni dla ŻOB znajdował się przedwojenny bokser **Samuel Kenigswain**. Zaopatrywał komórkę organizacji w **fabryce Hallmana**. Przenosił pistolety pozyskane przez aktywistów PPR/GL po „aryjskiej” stronie do getta. Przenikał do dzielnicy między innymi przez wymieniony na wstępie podkop wiodący z kamienicy przy Muranowskiej 6. Dużo intensywniej z tej drogi korzystali konspiratorzy z Żydowskiego Związku Wojskowego. Oto jak oni gromadzili swój arsenał.

## Visy w chlebie

Z racji deficytu źródeł, konspiracja syjonistów-rewizjonistów w getcie jest nieporównywalnie gorzej rozpoznana przez historyków niż ŻOB. Nie mamy o niej tak podstawowej informacji, jak choćby data jej zawiązania. Przypuszcza się, że ŻZW zaczęło działalność w ostatnich miesiącach 1942 r. lub w styczniu 1943 r. Pewne jest natomiast, że odróżnieniu od żobowców, bojowcy z centrali na Muranowskiej 7/9 nie dostali od AK żadnej broni.

Jak podaje w relacji konspirator z ŻZW „**Rudy Paweł**”, organizacja zdobywała ogromne fundusze na zakup militariów głównie z „eksów” przeprowadzanych na terenie getta. Łącznie miała tak zgromadzić „kilkanaście milionów złotych”. Przypuszcza się, że jakąś kwotę, tak jak ŻOB-owi, mógł im przekazać również Judenrat.

Rewizjoniści mieli wielu szemranych kontrahentów, od których skupowali uzbrojenie.

Najważniejszym z nich był prawdopodobnie **Cezary Szemley ps. „Ketling”**, szef podporządkowanej AK organizacji o nazwie Polska Ludowa Akcja Niepodległościowa (PLAN). Na początku 1943 r. miał on sprzedać Żydom znaczną ilość broni krótkiej, granatów, amunicji pistoletowej (4 tys. sztuk) i butelek zapalających (1500 sztuk). Jak się później okazało, część tych militariów mogła pochodzić z powierzonego mu arsenału AK. Jakakolwiek była proveniencja tego towaru, wędrował on do getta za pośrednictwem dozorca na Muranowskiej 6.

Kolejnym znanym „zaopatrzeniowcem” ŻZW był **Roman Kowalski** – „król” wolskich złodziejasków, przez dzieciarnię nazywany „Kulasem”. Podczas okupacji wszedł w posiadanie znacznej ilości broni zakopanej przez obrońców Warszawy w ostatnich dniach kapitulacji w 1939 r. Poza tym, gdy zaszła potrzeba, wysyłał „w teren” armię nieletnich kieszonkowców, którzy kradli pistolety niemieckim żołnierzom np. w tramwajach. Kowalski utrzymywał, że pierwsze sztuki broni przetrzymał do getta już w 1942 r. 12 karabinów, 4 pistolety vis i dwie skrzynki z amunicją miały zostać przesmuglowane ukryte na wozach z zaopatrzeniem. Poza tym, jak relacjonował, przetrzucał towar również przez Muranowską 6 i kanały, prowadzące z Woli do getta. Nie sposób ocenić, ile dokładnie broni dostarczył rewizjonistom.

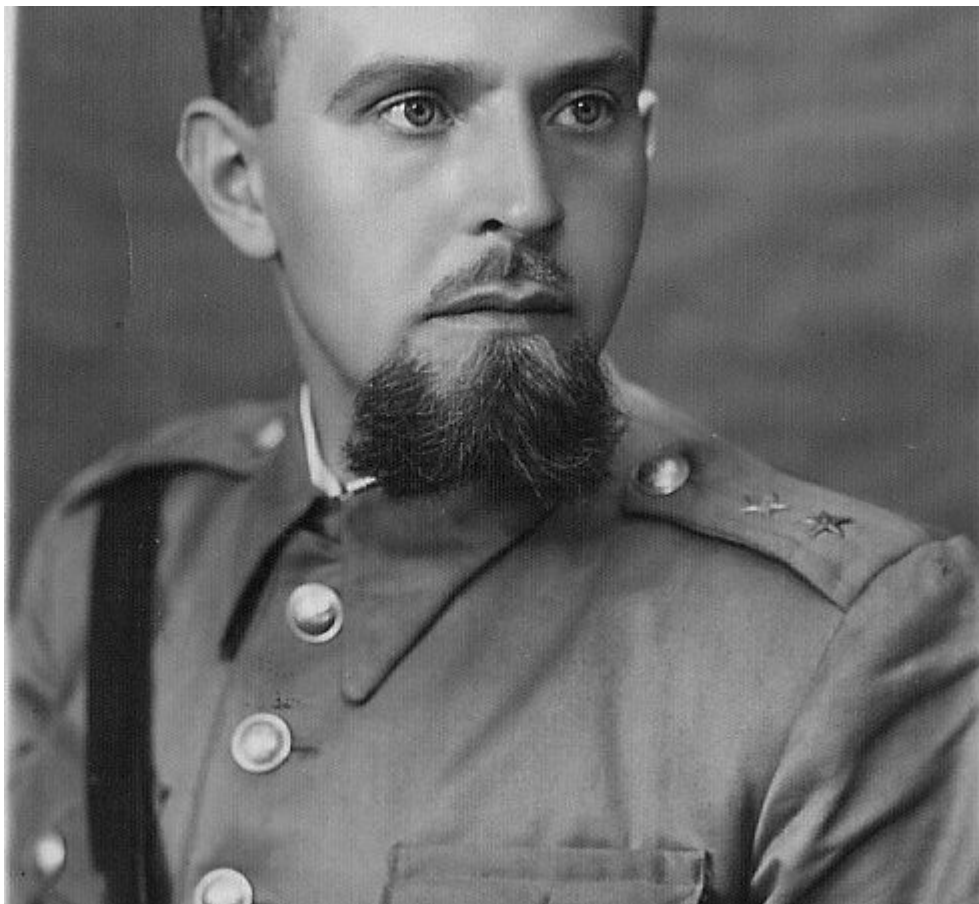
Wreszcie wiemy również, że **Leon Rodal**, członek komendy ŻZW, skupował broń także od **małżeństwa Banachów z Targówka**. Tak jak Kowalski, mieli oni również dostęp do arsenałów ukrytych przez obrońców stolicy. Głównie były to pistolety. Żydzi szmuglowali je do getta przez bramy, ukryte w chlebie, lub przez Muranowską 6.

Rewizjoniści mieli zapewne więcej solidnych kontaktów wśród wszelkiej maści przedsiębiorczych wojennych kombinatorów. Przypuszcza się bowiem, że w odróżnieniu od ŻOB dysponowali nawet dwoma lub trzema karabinami maszynowymi.

## Cezary Szemley (MPW); Leon Rodal







## Uzbrojenie ŻOB i ŻZW

Nie sposób oszacować, ile dokładnie broni trafiło przed 19 kwietnia 1943 r. do getta. Według relacji na początku powstania większość z kilkuset (około 300) bojowców ŻOB miało po pistolecie z dosłownie z kilkoma sztukami amunicji i parę granatów. Rewizjoniści (znane jest 250 nazwisk członków ŻZW) mieli być dużo lepiej uzbrojeni – w tym w większą ilość karabinów i parę karabinów maszynowych – ale nie mamy żadnych świadectw na ich temat, które można by przełożyć na pewne dane liczbowe.

Posiadane przez Żydów militaria wystarczyły jedynie na krótkotrwałe prowadzenie działań defensywnych. Trzon ŻZW opuścił getto już po trzech dniach relatywnie intensywnych walk na Placu Muranowskim. ŻOB już po około tygodniu powstania nakazywał bojowcom strzelać jedynie w celach obronnych, ponieważ amunicja była na wyczerpaniu. W świetle informacji, jakie mamy o arsenale bojowców z getta, tym bardziej trzeba docenić ich bohaterstwo.

## Bibliografia:

1. Cukierman – „Nadmiar pamięci. Siedem owych lat. Wspomnienia 1939-1946”, Warszawa 2020;
2. Engelking, J. Leociak – „Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście”, Warszawa 2013;
3. Libionka, L. Weinbaum – „Bohaterowie, hochsztaplerzy, opisywacze. Wokół Żydowskiego Związku Wojskowego”, Warszawa 2011;
4. Gutman – „The Jews of Warsaw, 1939-1943 : ghetto, underground, revolt”, Brighton 1982;
5. Meed – „On both sides of the wall”, New York 1979;
6. Libionka – „Armia Krajowa i Delegatura Rządu wobec eksterminacji Żydów” w: „Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945”, Warszawa 2006;
7. Relacja Romana Kowalskiego w: AŻIH, 301/5025;
8. Relacja Eugenii Banach w: AŻIH 301/5116;
9. Relacja Witolda Dobrzańskiego w: AŻIH 302/7;
10. Relacja Samuela Kenigswaina w: AŻIH 301/5008.

---

**Autor:** Wojciech Rodak

**Data publikacji:** 2023-05-10

**Data wydruku:** 2023-06-11 06:52

**Źródło:** <https://1943.pl/artukul/z-parabelka-i-kara-przez-kanaly-jak-zbroilo-sie-getto-warszawskie/>